Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 12. KRAKÓW, DNIA 25 MARCA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY

PRECZ Z ROZWODAMI!

(Z listu pasterskiego biskupów polskich z 1921 r.).

Małżeństwo nie jest tylko urządzeniem prywatnem, lecz przedewszystkiem instytucją społeczną, publiczną. Należy je tedy osądzać nie tylko ze stanowiska dobra jednostek, ale więcej jeszcze pod kątem widzenia pomyślności wszystkich małżonków, wszystkich dzieci, całej społeczności ludzkiej. Dobro powszechne musi iść przed interesem jednostek. Szczęście jednostek musi być ograniczone szczęściem wszystkich. Szczęścia własnego każdy szukać winien, a takie znaleźć ostatecznie może tylko w szczęściu wszystkich. Takie jest najmędrsze zarządzenie Boże. Na tem prawie oparł Bóg cały porządek w świecie fizycznym i moralnym. Na nim zbudował też urządzenie małżeństwa. Na wskazaniach tego prawa podstawowego winni więc prawodawcy świeccy tworzyć ład, porządek we wszystkich urządzeniach społecznych, a zatem i w instytucji małżeństwa.



Św. Teresa pod krzyżem.

Otóż interes ogółu małżeństw, interes rodzin, dzieci, całej społeczności ludzkiej domaga się bezwzględnej trwałości związku małżeńskiego.

Ustawa wprowadzająca rozwody, jest zarazą, która już od początku zatruwa szczęście wszystkich uczciwych małżonków, gdyż w duszy oblubienicy czy oblubieńca już w chwili wymawiania roty przysięgi ślubnej rodzi się niepokojąca myśl, czy też druga strona istotnie chce pożycia dozgonnego, czy może planuje tylko małżeństwo czasowe, na próbę: „da się, dobrze, nie uda się, poszukam szczęścia gdzieindziej".

Ustawa rozwodowa, rzucona w społeczeństwo, niszczy spokój, szczęście szlachetnego męża, szlachetnej żony w ciągu pożycia małżeńskiego, sprawia, iż ziemia wciąż drży pod ich stopami, gdyż co nie nastąpiło wczoraj, może nastąpić jutro, mianowicie, że jedna strona znajdzie się odtrącona od domowego ogniska, że dzieci dostaną się w ręce niewieście, co prawowitej żonie uwiodła męża, człowiekowi, co prawowitemu mężowi wykradł żonę. Prawie

niepodobna, aby małżonkowie, nad których głową unosi się ustawa rozwodowa, jak miecz złowrogi, mogli z całą siłą, z pełnem poswięceniem spokojnie pracować dla dobra swoich dzieci.

Ustawie rozwodowej sprzeciwia się głos krwi, gdyż sprowadza ona największą niedolę na potomstwo rozwiedzionych, rozdzielając dzieci od rodziców, braci od sióstr, choć dzieci chcą być razem, bo im dobrze tylko razem, choć dla pomyślnego rozwoju cielesnego i wychowania moralnego potrzebują razem i powagi ojca i czułości matki. W następstwie ustawy rozwodowej występują takie smutne zjawiska, że „dzieci za życia własnych rodziców są sierotami, wobec rodzonego ojca i matki pasierbami, matki są własnych dzieci macochami, żony za życia mężów wdowami". Bywa jeszcze gorzej. Syn, córka, skazani na poniewierkę, wybuchają przeciw rodzicom, co się rozwiedli, skargą, najstraszniejszym wyrzutem: zato, żeście wyżej postawili namiętność samolubną niż najświętszy obowiązek, zato, żeście nas odepchnęli od swojego serca, zato, żeście się nami jak towarem podzielili, bądźcie zapomniani... przeklęci! Z niemniejszym żalem mówią także o swoich rodzicach dzieci zrodzone po rozwodzie z nieprawego związku, gdy się mianowicie dowiadują, że one wobec Kościoła i wierzącego społeczeństwa są dziećmi nieślubnemi, nieprawnemi.

Wniosek ostateczny z tego, co dotychczas o rozwodach powiedzieliśmy, opiewa: nieprawdą jest, że prawodawstwo katolickie, zabraniające rozwodów, depce wolność osobistą człowieka, że szkodliwem jest dla społeczeństwa, niezgodnem z postępem czasu, z rozumem.

Przeciwnie, praktyka życia tak dawnych jak i nowoczesnych społeczeństw dowodzi nieomylnie, że prawo katolickie, głoszące nierozerwalność małżeństwa, zgodne jest nietylko z Ewangelją, ale i z czystym rozumem, że stanowi nietylko artykuł wiary, ale i dogmat czysto ludzkiej, naukowej, prawdziwie postępowej ekonomji społecznej. Na dowód, jak zabójczem jest prawo rozwodowe dla życia narodów, dość przypomnieć Rzym starożytny, gdzie ono sprowadziło całkowite rozluźnienie małżeństwa i upadek państwa; dość wskazać na podstawie najświeższych zestawień statystycznych na obniżenie się moralności publicznej, na umniejszenie się liczby dzieci, na zanik życia rodzinnego w państwach nowożytnych, które u siebie rozwody ustawowo wprowadziły. Szkodliwe te objawy wywołały i wywołują coraz częściej u znakomitych uczonych, u głębiej myślących mężów stanu, nawet innowierców, na obu półkulach świata, wyznanie i hasło, że społeczeństwa, o ile nie chcą dopuścić do zupełnego rozbicia rodziny, winny coprędzej wymazać ze swego kodeksu państwowego ustawę o rozwodach i wprowadzić szczere i bez ograniczeń prawo małżeńskie katolickie. Jeśli nie wszędzie ukazały się już wszystkie szkodliwe następstwa rozwodów, pochodzi to stąd, że obyczaj religijny chrześcijański jest jeszcze silniejszy niż pokuszenie i zło, które z ustaw rozwodowych idzie na wszystkie małżeństwa i na całe społeczeństwo.

Kładziemy jeszcze głos świecki, radę, którą jedna z najszlachetniejszych, najlepszych Polek — E. Orzeszkowa — daje wszystkim niedobranym, nieszczęśliwym małżonkom:

„Jedyny ratunek powiedzieć sobie: Obojeśmy ludzie biedni, ułomni, niedoskonali, obojeśmy... istoty słabe, zmuszone do ciężkiej walki z materją, z duszami własnemi. Los nas połączył, jesteśmy kamieniem węgielnym w domu, więc jednego z ogniw społeczeństwa, dwoma skrzydłami, rozpostartemi nad gniazdem, z którego się wyłania przyszłość społeczna, więc zamiast się zrażać do siebie, nienawidzić się, poić goryczą, bądźmy sobie litościwi... usiłujmy ulepszać się, wzmacniać się, jedno drugie nawzajem... My jednako biedne, walczące łódki, które los związał. Gdy zamiast pomagać sobie, potrącać się będą — otchłań je pochłonie, co one niosą, co przez morze i burze przenieść powinny: ogniwo i gniazdo".

Wiara dodaje przez usta Ks. Piotra Skargi: „Nie targaj miłości i zgody małżeńskiej, bo jej z tobą Chrystus nie targa. On tak miłuje, że grzechy nasze znosi, że rozwodów z nami nie chce".

LITURGJA NIEDZIELI PALMOWEJ

Monumentalną bramą wchodową do Wielkiego Tygodnia jest Niedziela palmowa. Dzień ten jest pamiątką uroczystego wjazdu Jezusa do Jerozolimy. „Nazajutrz wielka rzesza, która była przyszła na święto, usłyszawszy, że Jezus idzie do Jeruzalem: nabrali gałęzi palmowych i wyszli na przeciwko Niemu, a wołali: Hosanna, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, Król Izraelski". (Jan 12, 12—13) Smutny to triumf Jezusowy. Do uszu Jego dolatuje hosanna ludu wielbiącego Go i w proch korzącego się przed Królem swoim. Dziś Go wita Jerozolima jak Zbawcę, jutro, jak zbrodniarza odtrąci i zawoła: ukrzyżuj Go!

Liturgja święta przedstawia nam tajemnice życia Jezusowego często w formie dramatu, w którym sami powinniśmy brać udział Niestety, w czasach dzisiejszych zbyt mało chrześcijan bierze udział w dramacie liturgicznym, znikoma tylko garstka rozumie nastrój Kościoła świętego i odczuwa tętno jego życia. Towarzyszmy zatem dzisiaj Mistrzowi naszemu z góry Oliwnej do miasta świętego w chwalebnej Jego Męce. Przypatrzmyż się scenie i osobom w niej występującym! Scena ma trzy widownie, na których dramat się odbywa. 1) Górę Oliwną. 2) Drogę aż do bramy Jerozolimskiej (procesja). 3) Miasto święte (Kościół stacyjny). Osobami są: Chrystus, przedstawiony w niesionym na przodzie krzyżu, — po części zastępuje Go kapłan — a my wierni przedstawiamy rzeszę uczniów.

Akt I. Gromadzimy się w kościele. Przedstawia on nam dziś górę Oliwną, gdzie święci się palmy i gałązki oliwne w formie Mszy św. Jeżeli liturgja jakieś szczególnie uroczyste święcenie urządza, czyni to w formach zewnętrznych Ofiary przenajśw., opuszcza się tylko kanon i konsekrację, których miejsce zajmuje święcenie palm. Obrząd święcenia ich składa się z introitu, (antyfony) modlitwy, lekcji, graduału, ewangelji, prefacji i sanctus. Introit: Wstępującego kapłana witamy jako Chrystusa śpiewem hosanna, „błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. O Królu Izraelski! Hosanna na wysokości!" Kapłan stojąc twarzą obróconą ku ołtarzowi, mówi przepiękną orację, która nam daje widok na cały Wielki Tydzień. Krzyż i Zmartwychwstanie są naszą nadzieją, którą w niej wyrażamy: „Boże, któryś uczynił, iż przez śmierć Syna Twego spodziewamy się osiągnąć to, w co wierzymy: Spraw, abyśmy przez Jego Zmartwychwstanie przejść mogli tam, dokąd dążymy". Lekcja wprowadza nas z synami Izraela na puszczę Sin, gdzie było 12 źródeł wód i 70 palm. Jesteśmy więc na „pustyni", w czasie postnym, nie doszliśmy do Ziemi Obiecanej — Wielkanocy. Trwa jeszcze noc cierpienia, lecz w krótce zabłyśnie nam poranek Zmartwychwstania i „ujrzymy chwałę Pańską". Graduał: Jesteśmy już na górze Oliwnej. Dusza nasza w skupieniu spogląda w dal i widzi już Pana w trwodze śmiertelnej. „Ojcze, jeśli możliwa, niech odejdzie ode Mnie ten kielich. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe: niech się stanie wola Twoja". Djakon następnie śpiewa Ewangelję. (Mat. 21).

Oto teraz rozpoczyna się uroczyste święcenie palm. Palma, jako godło chwały i gałązka oliwna, jako symbol pokoju uwydatniają głębokie znaczenie Męki Chrystusowej. Oto Król męczenników idzie teraz dobrowolnie i uroczyście na śmierć, my zaś z palmami w rękach za Nim postępujemy. Potem śpiewa kapłan prefację, którą dawniej śpiewano na uroczystości męczenników. Słyszymy też trzykrotnie Sanctus, jak przy Mszy św. Następujące teraz 6 oracyj tłumaczą nam jeszcze dokładniej znaczenie gałązek palmowych. Palmy te wyobrażają nasze cnoty i dobre uczynki, w których się dla Chrystusa ćwiczyć powinniśmy. „Spraw, o Boże, abyśmy i my, noszący palmy i oliwne gałązki, zabiegali dobremi uczynkami drogę Chrystusowi i przez Niego do wiecznego wesela byli wprowadzeni". Oliwne zaś latorośle oznaczają „obfite łask niebieskich wylanie". Przy rozdaniu gałązek czujemy się dziećmi Hebrajskiemi, które rzucały suknie na drogę i wołały: Hosanna Synowi Dawidowemu!

Akt II. Rozpoczyna się procesja. Djakon odwraca się do ludu i śpiewa: „Postępujmy w pokoju". a chór odpowiada: „W imię Chrystusa, Amen". Przepiękne antyfony ustawicznie nam przypominają, żeśmy uczniami, którzy Panu, „Zwycięzcy nad śmiercią" towarzyszymy przy Jego wjeździe do Jerozolimy. „Błogosławiony, któryś przyszedł w wielkości miłosierdzia Twego, Hosanna na wysokościach! Pochód dochodzi do bramy kościoła stacyjnego i zastaje ją zamkniętą. Rozpoczynają się śpiewy naprzemian pomiędzy chórem śpiewaków i chórem kapłanów: „Cześć, chwała i poszanowanie Tobie, Królu Chryste, Odkupicielu, któremu dzieci grono Hosanna śpiewało... Ciebie uwielbia na wysokości cały poczet niebian. A z nim łączyć sią odważa człowiek śmiertelny i wszelkie inne stworzenie". Potem uderza subdjakon trzykrotnie końcem krzyża w bramę kościelną, która sie natychmiast otwiera i procesja wchodzi do kościoła. Przez tę ceremonję wyjaśnia się symbol procesji. Cała ludzkość zdąża do swego wiekuistego celu, — do nieba; lecz od czasu grzechu pierworodnego brama rajska zamkniętą jest; przychodzi więc Jezus na ziemię i wstępuje na drzewo krzyżowe. W chwili Jego śmierci otwiera nim bramę niebieska, i tak procesja ziemska zamienia się w procesję niebieską.

Akt III. Kościół stacyjny przedstawia nam święte miasto Jeruzalem. Wchodzi do niego Chrystus i my, rzesza uczniów Jego. Lecz pocóż wstąpił do Jerozolimy? Czyż na to, aby Go Królem obwołano? O nie! ale by cierpieć! I dlatego naraz zmienia się scena. Nagle milkną triumfalne śpiewy, przed przerażonemi oczyma naszemi wynurza się bolesny obraz umierającego Zbawcy. Wszystkie części Mszy św. przejmują głębokim smutkiem i unosi się ku niebu skarga Jezusa,

który w całkowitem swem opuszczeniu, w ciężkiej męce duszy woła do Ojca o pomoc. Prolog do krwawego dramatu krzyża wygłosi trzech mężów. Król - Prorok Dawid: Wstęp, traktus i ofiarowanie. Ewangelista Mateusz: Pasię, a święty Paweł, Apostoł narodów: Lekcję. Dawid rozpoczyna 21. psalm mesjaniczny. Prorok widzi w swej wizji scenę ukrzyżowania, opisuje punkt kulminacyjny męki: Boże, Boże mój, wejrzyj na mnie, czemuś mię opuścił? Dalekim ja od ratunku dla grzechów, którem przyjął na się". Chrystus Pan odmawiał ten psalm na krzyżu! Pieśń ta zawiera proroctwo o Męce P. Jezusa. „Przebodli ręce moje i nogi moje, mogliby policzyć wszystkie kości moje. Wyschła jak czerep siła moja, a język mój lgnie do podniebienia mego". W liście do gminy Filipeńczyków wielki głosiciel krzyża, św. Paweł oświadcza, iż Jezus dobrowolnie cierpi. Słowa te określają najwspanialszą charakterystykę Jezusa, jaką kiedykolwiek napisano. „Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej". Trzecim mówcą jest Ewangelista Mateusz, opisując nam historję Męki. We wielu kościołach śpiewa Pasję trzech kapłanów. Śpiewacy i lud trzymają palmy w rękach swych, co oznacza wyznanie naszej wierności Jezusowi, cierpiącemu Królowi. Zdaje się wtedy nam, że sami patrzymy na to przerażające widowisko: uczucia trwogi, oburzenie, pobożności, uwielbienia, kolejno wstrząsają nasze serca; słowem, doznajejemy uczucia jakiego nigdy proste przeczytanie Pasji zdziałaćby nie mogło.

W ofiarowaniu skarży się Zbawiciel: „Szukałem, ktoby mię pocieszył, a nie znalazłem. I dali mi żółć na pokarm mój: a gdym pragnął, napoili mię octem".

A kiedy podczas Komunji św. Ciało i Krew najśw. przyjmujemy, modli się Chrystus: „Ojcze, jeżeli ten kielich nie może mnie minąć, abym go nie pił: niech się stanie wola Twoja".

I tak jest napełniona cała liturgja Niedzieli dzisiejszej najsilniejszemi kontrastami. Bezpośrednie połączenie triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy i śpiewu Hosanna w procesji palmowej z żałosnem narzekaniem we Mszy św., oddaje dramatycznie to, co w rzeczywistości w owym dniu się działo. „Niech skuteczne działanie tej tajemnicy, o Panie, oczyści nas z występków naszych, a sprawiedliwe żądania nasze niechaj się dopełnią". (Modlitwa po Komunji).

O. Grzegosz Recelj, cysters.

Na niedzielę Palmową

Ewangelja według św. Mateusza r. XXI.

»Onego czasu, gdy się przybliżali do Jeruzalem i przyszli do Betfage do góry oliwnej, tedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam, a natychmiast znajdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią: odwiążcie i przywiedźcie mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje a zaraz puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziane przez proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy uczniowie uczynili, jako im rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę i włożyli na nie odzienie swoje, a jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje, na drodze, a drudzy obcinali gałązki i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które z tyłu szły, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: Hosanna na wysokościach«.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

25-go III (Wielki Poniedziałek) Ewangelja Jan 12, 1—9.

26-go III (Wielki Wtorek) Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według św. Marka: Mk. 14, 1-72; 15, 1—46.

27-go III (Wielka Środa) Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według św. Łukasza: Łuk. 22, 1-71; 23, 1-53.

28-go III (Wielki Czwartek) Ewangelja Jan 13, 1-15.

29-go III (Wielki Piątek) W dniu dzisiejszym nie odprawia się Msza św.; w obrzędzie, przypominającym Mszę św.; niema przeistoczenia, obrzęd ten nie jest więc Mszą św. Dzisiaj czyta się Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa według św. Jana: Jan 18, 1-40; 19, 1-42.

30-go III (Wielka Sobota) 28, 1-7. W **Wielką Sobotę od południa niema postu ścisłego, wolno też od południa pożywać potrawy mięsne.**

Wierni, biorący udział w ceremonjach wielkotygodniowych, winni dla lepszego ich zrozumienia zaopatrzyć się w jaką książeczkę, objaśniającą te ceremonje, a przynajmniej przeczytać sobie objaśnienie liturgji W. Tygodnia w „Dzwonie" z r. 1927.

Uroczystość Zwiastowania N. Marji Panny w obecnym roku przeniesiona jest na dzień 8-go kwietnia.

Na kat. Dom Akademicki: Zofja Z. 40 zł; Służące 7 zł.

Wychowanie katolickie.

IX.

Życie ludzkie jest własnością Bożą.

Kiedy mówimy o wychowaniu dzieci, o przyzwyczajaniu ich do różnych cnót, a do zwalczania wad, mimowoli nasuwa się pytanie czy o V przykazaniu — nie zabijaj — należy mówić w wychowaniu i w jakim znaczeniu? Na pozór zdawać by się mogło, że z dzieckiem nie należy nawet poruszać tej sprawy. Doświadczenie jednak wykazuje, że dziś — to może jedna z najbardziej pilnych rzeczy: nauczenie dziecka szanowania życia własnego i cudzego. Bo pomyślmy tylko o tej niezliczonej ilości samobójstw i zabójstw; wszak to tacy ludzie jak i my, wyszli z naszego społeczeństwa, nieraz może nawet nasi dobrzy znajomi lub krewni — a jednak zbrodniarze! Czyż myślał ktokolwiek z nas dorosłych jakie 20 lat temu — że duch czasu będzie taki, że dzieci małe uczyć trzeba będzie i to z wielkim naciskiem, że życie ludzkie jest własnością wyłącznie Bożą i że tylko Bogu wolno je człowiekowi odebrać?

Obowiązkiem każdego prawego katolika jest oddziaływanie na swe dorosłe otoczenie, ażeby dzieci swe pod tym względem należycie wychować. Dusza dziecka jest jak gąbka, nasiąka wszystkiem co się w jej pobliżu znajduje. A więc, jeżeli przy dziecku opowiadamy lub czytamy na głos o jakichś wypadkach kryminalnych, to ono to chwyta zaraz, zapamiętuje i przy najbliższej okazji, spotkawszy kolegę lub koleżankę z niemi tę sprawę omawia. Taka para dzieci jak się zbierze i zacznie rozprawiać o usłyszanem zabójstwie, to z pewnością nie umoralnia się tą gadaniną. Przeciwnie zaczną albo podziwiać spryt mordercy, lub też przyganiać mu, że nie dosyć sprytnie postąpił. W każdym razie rozmowa taka odbija się fatalnie na duszach tych dwojga istot. — Że takie rozmowy dziś między dziećmi są prowadzone, to nie ulega żadnej kwestji; a kto tu winę ponosi? Ci, którzy dziecku opowiadają o sprawach kryminalnych, pozwalają przyglądać się im na ekranach kinowych lub dopuszczają do czytania gazet, roznoszących plotki o zabójstwach.

Dziecko, które wie, że ludzie zabijają siebie nawzajem lub popełniają samobójstwo, pomyśli, że to widocznie jest dozwolone. Taki pogląd podsunąć gotów małemu dziecku myśl o jego własnem samobójstwie i to oczywiście dla błahej przyczyny. Czyż nie czytamy z przerażeniem o tych coraz liczniejszych dziś wypadkach dziecinnych samobójstw, po otrzymaniu złego świadectwa na półrocze, lub po niedostaniu promocji do następnej klasy? I kogo tu winić należy? Czy szkołę, że zbyt surowo klasyfikuje i doprowadza tem dzieci do stanu rozpaczliwego? Bynajmniej, najczęściej szkoła, a raczej grono nauczycielskie nie ponosi tu żadnej winy. Nauczyciel musi spełnić swój obowiązek i nie może tolerować hultajstwa lub nieuctwa jedynie ze względu na usposobienie burzliwe ucznia. Odpowiedzialność za życie lub śmierć dziecka ponoszą rodzice, nawet wtedy, gdy ich dziecko samo się targnie na swe życie.

Rodziców obowiązkiem jest wychować dziecko tak, żeby ono umiało po prawdzie czcić Boga, a temsamem szanować własność Bożą — życie ludzkie, a po wtóre żeby umiało znosić wolę Bożą, jakąby ona nie była. Dziecko czy dorastający człowiek, który wierzy naprawdę w Boga i nauczony jest żyć — nie będzie nigdy samobójcą. Od najwcześniejszej młodości trzeba w dzieciach wyrabiać poszanowanie życia i zdrowia bliźniego. Nie można pozwalać im na bicie się w złości, kopanie się lub ciskanie na siebie przedmiotów, bo to wszystko doprowadza wcześniej czy później do kalectwa, a przynajmniej do ciężkiej choroby pokrzywdzonego.

Powodem do bójki jest najczęściej podrażniona miłość własna. Ta nieszczęsna pycha szkodzi ludziom na każdym kroku. Pomówimy o niej kiedyindziej. Do bitki doprowadza też zazdrość, chęć odebrania komuś jego własności i przywłaszczenie jej sobie. I tu znowu należałoby odpowiednio przyuczyć, żeby się umiało obchodzić swojem i małem, nie zazdroszcząc nic innemu.

Zwalczanie więc w dzieciach pychy i zazdrości może odbić się skutecznie na charakterze; ale to nie wystarcza. Dzieciak mały już musi wiedzieć, że ciało ludzkie, jako mieszkanie duszy ludzkiej przez Chrzest św. Bogu poświęconej jest czemś poszanowania godnem; że tak jak wszystko na świecie, tak samo i ciało człowieka należy do Boga. Bóg je nam dał, niejako wypożyczył na dłuższy lub krótszy czas, ale nie pozwolił świadomie niszczyć i psuć. Dziecku łatwo można wytłumaczyć porównując np. ciało człowieka do książki wypożyczonej z czytelni, lub do wynajętego mieszkania: używać wolno, używając mimowoli niszczyć, ale nigdy nie rozporządzać się cudzą książką lub mieszkaniem, jak swoją wyłączną własnością. Tak jak właściciel domu, który przy dobieraniu mieszkania większe szkody każe nam zapłacić, tak samo Pan Bóg, któremu życie oddamy, zażąda wynagrodzenia wszystkich szkód ciała — Bożej własności, wyrządzonej.

Niech więc dzieci będą pouczane, że szanowanie zdrowia swego lub bliźniego należy do obowiązku i że świadome uszkodzenie na zdrowiu jest grzechem przeciwko piątemu przekazaniu.

Ażeby dzieci uchronić przed łatwością popełnienia zbrodni w latach dojrzałych, trzeba ogromnie uważać na to, żeby dziecko miało czułe i wrażliwe serce nie tylko na niedolę bliźnich, ale nawet i w stosunku do stworzeń. W dzisiejszej szkole wymagają często od dzieci zbierania owadów lub innych niskich stworzeń. Najczęściej dzieci nie umieją obchodzić się należycie z takim biednym złapanym motylem lub żukiem. Bez ceremonji nabijają żywe stworzenie na szpilkę i czekają aż zdechnie. Takie postępowanie musi z konieczności wyrobić krwiożerczość, stępić szlachetne

poczucia duszy ludzkiej. Szkoła powinnaby dokładnie dzieci pouczać, jak mają zwierzęta zabijać, ale dopilnować dziecka mogą tylko rodzice; na nich więc znowu ciąży obowiązek czuwania nad tem co i jak ich dzieciak robi.

Wyrobienie delikatności uczuć przyczyni się z pewnością do pomnożenia ilości takich ludzi, którzy nawet w przypadku największego gniewu do zbrodni nie będą zdolni. Ale jeżeli rodzice chcą, żeby ich dzieci wyrosły nie na bandytów, ale na ludzi szlachetnych, to muszą sami dawać im przykład życia pełnego wzajemnego szacunku.

Bo na cóż się zdadzą wszelkie piękne nauki, jeżeli dziecko we własnym domu widzieć będzie jak ojciec matkę, lub matka ojca w gniewie bije, jak znów ze znajomymi wszczyna się bójki, czasem na noże, lub chociażby w rozmowach życzy się temu lub innemu, żeby go kto ze świata zgładził i t. p. — Taki przykład — to poprostu nauka zbrodni, z takiego domu chyba cudem wyrośnie szlachetny chłopak lub dziewczyna.

Miejcież się więc na baczności, rodzice katoliccy! Uważajcie na każdy wasz czyn, słowo. Niech życie wasze będzie wzorowem, ażeby dzieci wasze uczyły się jak żyć mają i żeby was szanowały aż do śmierci! *Dr. Estretcherowa.*

M. Favier.

Małgorzata Sinclair.

godna podziwu robotnica szkocka. (1900—1925)

(Wolny przekład z francuskiego).

X.

Spełnione marzenia.

W marcu 1923 roku odprawia jeszcze raz rekolekcje w klasztorze N. Marji Panny. Na klęczkach, z oczyma utkwionemi w monstrancję wyglądała wprost anielsko i była przykładem dla wszystkich. Najchętniej przebywała w kaplicy gdzie był wystawiony Najśw. Sakrament, albo w tym kąciku ogrodu gdzie był posąg Matki Boskiej z Lourdes. Poprostu porywała wszystkich swym przykładem: jedna z jej przyjaciółek pod jej wpływem zdecydowała się nawet zerwać narzeczeństwo z protestantem i wstąpić do klasztoru.

Tym którzy ją w czasie tych rekolekcji widzieli, utkwiła na zawsze w pamięci: uśmiechnięta twarz, wielkie chabrowe oczy, wzrok spokojny, głęboki a w nim cała świetlana duszyczka....

W tym czasie w myśli Małgosi już jest jasno, na jej wołanie Dobry Mistrz odezwał się, już teraz wie gdzie Go ma szukać. Ani na moment w to nie wątpi. Oh! bo Jezus tak się nie spieszył z tem weselnem wezwaniem, a ona z dnia na dzień coraz to żywsze miała przeczucie, że umrze młodo. Jezus powinien się spieszyć....

Po raz już drugi Małgosia stawia się u Ojca A. Powtórzymy krótko ich rozmowę:

— Proszę, a więc pragniesz wstąpić do klasztoru, a do którego?

— Do Ubogich Klarysek, ale obawiam się, że mama będzie robić trudności, bo siostra moja Izabela także chce zostać zakonnicą, a Andrzej, brat mój, wyjeżdża do Kanady. Nic dziwnego, że mamie będzie bardzo przykro.

— A czy niema was już więcej w domu?

— Tak, jeszcze jest Elżbieta i Wawrzyn, ale ci dwoje to jeszcze malcy a mama pomocy nieraz potrzebuje.

— Dobrze, o tem pomówimy później. Powiedz mi teraz, ale szybko, dlaczego to zamiast wyjść za mąż chcesz zostać zakonnicą, wszak wiesz chyba, że małżeństwo to sakrament wielki, który nam zjednoczenie Jezusa z Kościołem przypomina?

Lekki uśmiech na twarzy Małgosi.

— Tak mój Ojcze to wszystko prawda, ale to nie dla mnie, ja muszę pozostać sama tylko z Jezusem.

— Słuchajże, moje dziecko, — mówi Ojciec — życie Klarysek jest bardzo ostre: nie jadają nigdy mięsa, sypiają na twardem łożu. To nie są żarty, ale życie pokutnicze, pełne cierpień!

— Wiem o tem mój Ojcze, to wszystko jednak mię nie odstrasza, bo ja pragnę cierpieć z Jezusem; skoro mię tylko On wspomoże nie boję się żadnych ostrości.

— A czy wiesz już co o zakonnych ślubach?

Tu Ojciec Dyrektor pokrótce jej wyjaśnia w jaki sposób te trzy śluby pozwalają naśladować Chrystusa. Ubóstwo wypowiada wojnę chciwości, czystość trzyma w ryzach zmysły, posłuszeństwo w proch rzuca pychę. Innemi słowy zakonnica przez te właśnie śluby upodabnia się do Jezusa, Który był ubożuchnym, czystym i posłusznym aż do grobu.

— Czy sądzisz, że P. Bóg powołuje Cię do tego? Czy aby to nie za wiele na twoje siły?

— Z łaską Jezusa to wszystko nie będzie dla mnie za ciężkiem — odpowiada.

Wobec tego kapłan zapytał ją jeszcze o jej zdrowie, o życie duszy, o pokusy. Coraz więcej utwierdzał się w przekonaniu, że wszystko co powiedziała, powiedziała z głębokiego przekonania.

— Już od dłuższego czasu prowadzę taki właśnie tryb życia jak Klaryski — mówiła później do pewnej Szarytki.

Pod koniec tej narady Ojciec A. taką jej daje radę: więcej umartwienia przy południowym posiłku i więcej krzyżyków, aż do tej chwili kiedy Jezusowi spodoba się złożyć na twoje ramiona krzyż Jego własny.

Z polecenia Ojca Dyrektora udaje się do Matki Przełożonej w Liberton. Matka ta widziała wy-

raźnie prawdziwe zakonne powołanie, cóż kiedy wszystkie celki jej klasztoru aż do ostatniej były zajęte. Wobec tego zapewnia ją, że zostanie przyjętą do klasztoru Klarysek w Londynie, byle tylko kierownik jej duszy tę sprawę poparł. Ojciec A. chętnie przyrzekł, że napisze list a i jej samej polecił napisać szczerze i poprostu do Matki Przełożonej w Londynie. Odpowiedź nadeszła rychło. Matka Przełożona prosi O. Dyrektora, aby nadal przyzwyczajał kandydatkę do ostrego trybu życia, Małgosi zaś poleca, by się wystarała o świadectwo lekarskie.

— Umartwienie i bezwzględne posłuszeństwo dla przełożonych; nie boisz się tego — pytał Ojciec A.

— Z bożą pomocą wszystko pójdzie łatwo — odpowiadała. Ponieważ trochę kaszlała, przeto Ojciec A. polecił jej, by koniecznie wyjechała na jakie 15 dni do Lanark, gdzie Siostry Miłosierdzia prowadziły zakład dla rekonwalescentów. Zmiana powietrza zrobiła jej doskonale.

Z firmy w której pracowała odeszła. Jako powód podała nadwątlane zdrowie. A trzeba wiedzieć, że pracowała tam już przez dwa latą ku wielkiemu zadowoleniu pracodawców; to też nic dziwnego, że pracodawcy prosili, by pozostała; przyrzekli nawet podwyższyć jej płacę i dać wakacje. Nic nie pomogło; oświadczyła, że już odchodzi i to bezpowrotnie. — Przez dwa tygodnie przebywa w Lanark, a potem od lekarza w Edymburgu otrzymała świadectwo, że ma dość sił, by prowadzić surowe klasztorne życie.

Tymczasem nowy skrupuł. Izabela ladadzień ma wstąpić do klasztoru Sióstr Mniejszych, Andrzej wyjechać do Kanady. Czy żegnać troje dzieci naraz nie będzie zbyt ciężkim ciosem dla rodziców a zwłaszcza dla matki, która i bez tego wpadała w przygnębienie? Czy nie byłoby raczej wskazanem odłożyć na jakiś czas swoje zamiary, uspokoić jakotako matkę i potem dopiero wyruszyć na nową drogę życia?

— Nie, dziecko — radził spowiednik. Poproś matki a jeśli się zgodzi wyjeżdzaj jaknajprędzej. Jeśliby jej to sprawiło zbyt wielką boleść, daj mi o tem znać. W każdym razie kiedy wyjedziesz ja będę was odwiedzał i matkę pocieszał.

Ojciec A., miał rację, bo rodzice Małgosi w bohaterski sposób składają tę potrójną ofiarę, matka zaś posilona Komunją św. twierdzi, że czuje się szczęśliwą, że dwie naraz córki może ofiarować P. Bogu.

Izabela wstępuje zatem do Siòstr Mniejszych w Liverpoolu a dokładnie w miesiąc później Małgosia otrzymawszy uprzednio błogosławieństwo swego kierownika wraz z bratem Andrzejem, który w Tilbury Docks miał siadać na okręt do Kanady, dnia 21. lipca 1923 roku przybywa do Londynu

Nazajutrz już po raz ostatni, wraz z bratem przystępuje do Komunji św., a przedpołudniem tego samego dnia brama klasztoru Ubogich Klarysek — zamyka się za nią. *C. d. n.*

Przeciw pijaństwu.

(List Pasterski biskupów niemieckich w sprawie nadmiernego używania alkoholu).

III.

Pijak traci panowanie nad sobą szczególnie tam, gdzie chodzi o język. Wymawia grubjańskie, wyzywające słowa, złorzeczenia, przekleństwa, obrazy i mówi oszczerstwa. Tą drogą przychodzi do kłótni i sprzeczek, często bitek, obrażeń cielesnych, a nierzadko i morderstw. Nie bez podstawy więc w Księdze Przysłów (21) napój upajający nazwany jest rzeczą rozpustną i swarliwością. A ileż to było takich wypadków, w których dusza opuściła człowieka będącego w stanie nietrzeźwym. Jakież musi być straszne przebudzenie się z odurzającego upojenia przed trybunałem Boga. Dlatego mówi Zbawca: „A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i staraniem tegoż żywota, ażeby na was z trzaskiem ów dzień nie przypadł". (Łuk. 21, 34).

Człowiek wreszcie jest członkiem ludzkiej społeczności i jako taki ma przedewszystkiem obowiązki względem swej rodziny. Czy może pijak powiedzieć o sobie, że on je sumiennie spełniał? Rzut oka na szkielety kobiet, blade, wychudzone twarzyczki dzieci pijaków, daje nam na to odpowiedź. Co jest koniecznem do utrzymania rodziny, zanosi on do karczmy, a członkowie rodziny muszą cierpieć nędzę. „Nie bywaj na biesiadach pijaków", upomina pismo św. „bo którzy się pijaństwu oddają, i którzy się składają, zniszczeją i w łatach chodzić będzie ospałość" (Przyp. 23, 20-21). Biedne dzieci pijaków, we własnym domu nie znajdują żadnego szczęśliwego życia rodzinnego, poza domem muszą się wstydzić za pijaka ojca. Jakże ciężkiem jest dla nich wypełnianie 4 przykazania! Jakże często złym przykładem ojca i matki zostaje zaduszone dobre nasienie w delikatnych serduszkach dzieci! Dzieci pijaków często stają się zbrodniarzami. Do tego dołącza się i to, że dzieci pijackich rodziców obejmują często, jako nieszczęsny spadek drogą nieubłagalnego prawa dziedziczenia cielesne charlactwo, matołkowatość, moralne zwyrodnienie. A co mówi dalej Pismo św. o takich rodzicach? „Jeśli kto o swych a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy niźli niewierny" (I. Tim. 5, 8).

Pijak jest nadto zakałą dla swego narodu. Jak już słyszeliście na początku tego listu pasterskiego, trwoni się już nie miljony ale miljardy dobra publicznego na nadmierne używanie napojów alkoholowych; tysiące zaś opilców niezdolnych do pracy i zarobku staje się ciężarem dla ogółu.



MATKA BOLESCIWA.

Pijak jest zgorszeniem dla swego Kościoła. Z szyderstwem wskazuje się na tych katolików, którzy przez swą namiętność zniesławiają Kościół i są powodem nieprzychylnych uwag.

Czy czasem nie za czarno przedstawiono tutaj ten obraz namiętności nie umiarkowanego picia? Czy nie przesadzono w przedstawieniu tej namiętności? Patrzcie na wasze otoczenie, a znajdziecie dosyć przykładów potwierdzających to.

Cóż więc czynić, by położyć tamę temu nieszczęściu, by uleczyć otwartą ranę, która ludzkiemu społeczeństwu grozi upływem krwi.

Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na tych, którzy w mniejszym lub większym stopniu oddają się piciu napojów upajających. Mówi się wprawdzie, że próba uratowania pijaka jest daremną. A jednak niejeden ma sposobność wydobycia się z tej nędzy grzechowej mianowicie; przez unikanie najbliższych okazyj, całkowitą abstynencję, systematyczne ćwiczenie woli, poważną, nieprzerwaną pracę i gorliwość w korzystaniu z tych środków, które podaje Kościół, a przedewszystkiem z łaski. „Nie możesz równocześnie pić kielicha Chrystusa i kielicha djabelskiego". Kielichem djabelskim to namiętność picia i odurzania się, kielichem Chrystusa to powściągliwość i umiarkowanie", tak woła do nas św. Bernard. Silna, rzetelna wola znajduje zawsze pomoc łaski Bożej, a „w Tym, który nas umacnia możemy wszystko". Pewnie przyjdzie reakcja, zakorzeniony bowiem nałóg nie da się usunąć za pierwszem cięciem. Jednak niestrudzony wysiłek prowadzi do celu; ręczyć zaś można, że osiągnięty skutek t. j. przezwyciężenie namiętności zgotuje sercu wielką i serdeczną radość, a nie grzeszną rozkosz.

Każdy musi dołożyć starań, by wprowadzić pijaka na normalny tryb życia. Niema chyba potrzeby szczególniejszego podkreślenia tego, że byłoby ciężkiem przewinieniem przeciw miłości bliźniego stwarzać skłonnemu do picia dogodne warunki lub nawet pobudzać go do niego. Karczmarze, którzy chcą wzbogacić się kosztem ofiar namawianych przez się do picia, ciężko obciążają swe sumienie, i swój własny dom odzierają z dobrej opinji. Dalecy będąc od popierania w jakikolwiek sposób pijaństwa, uważajmy za święty obowiązek teraz i zawsze systematyczną z nim walkę, przez stałe praktykowanie miłości wspomagającej alkoholików i przez energiczną propagandę ścisłego umiarkowania.

KSIĄŻKI DLA DZIECI

(Pomoc w wychowaniu).

Powiedział ktoś, że wiek XX to wiek dziecka.

Rzeczywiście może nigdy nie mówiono tyle o wychowaniu dziecka, o jego hygjenie, o odpowiedniem dla niego mieszkaniu, odzieniu, pożywieniu.

Może nigdy nie pisano tyle o dzieciach, co dziś. Może nigdy nie wygłaszano tyle, co dzisiaj się słyszy, odczytów, referatów o dziecku. Może nigdy częściej, jak dziś słowo „dziecko" nie było

na ustach wielu: rodziców, wychowawców, nauczycieli, lekarzy, ekonomistów, filantropów, prawników, społeczników.

I zdaje się ludziom, że dopiero teraz — w XX wieku — odkryli dziecko. Zdaje im się, że nigdy o dziecko tak nie dbano.

A jednak. **Nigdy może w czasach chrześcijańskich dziecku nie było gorzej, niż dzisiaj.** Nie mówię o czasach pogańskich, bo wtedy nie znano prawdziwej wartości dziecka, więc krzywdzono je, ale nieświadomi byli ludzie wielkości krzywdy, jaką dziecku wyrządzili. Dzisiaj świat zna wartość dziecka, a krzywdzi je z pełną świadomością krzywdy, jaką wyrządza.

Źle dzisiaj dziecku.

Wszędzie je prowadzą, na najbardziej wyszukane rozrywki, dla dziecka wszystko: sanna, ślizgawka, piłka, małe samochody dostosowane do wzrostu dzieci, radjo, koncerty teatr dziecięcy, kino — ale **dziecko dzisiejsi ludzie trzymają zdala od Boga.**

Dla dziecka niema Boga w tej mierze, w jakiejby ono pragnęło tego.

A przecież 1900 lat temu padły słowa: „Dopuśćcie dziatkom przychodzić do Mnie, i nie wzbraniajcie im". (Mk. 10, 14).

Nie dopuszczają dziś ludzie dzieci do Boga i to jest krzywda dzieciom wyrządzona.

A czy i sami sobie nie wyrządamy krzywdy? Czy nam dobrze z temi dziećmi, o których wychowaniu tyle mówimy, piszemy drukujemy?

Wszak wciąż słyszymy ubolewania, narzekania rodziców i starszego społeczeństwa: „Dzieci krnąbrne, zniechęcone nawet do życia".

Zapytujemy siebie często: „Dlaczego one takie złe?".

A młodzież? I na nią narzekamy, mówimy, że jest bez ideałów.

A dlaczego tak?

Wszak trudzimy się — zdaje się — więcej, niż w minionych wiekach, o dziecko i młodzież, o tej przyszłości narodu.

Jakżeż więc tyle trudów nadarmo?

Prosta odpowiedź:

Jednego potrzeba.

„Szukajcie przeto na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane." (Mat. 6, 33).

Trzeba dziecko doprowadzić do Pana Jezusa, niech w tem małem serduszku zapanuje niepodzielnie Pan Jezus, wprzód nim wedrzeć się do tego serca zdołają namiętności, żądze, grzechy Pracę tę ułatwią rodzicom odpowiednie książeczki.

A to przedewszystkiem jaka książeczka o życiu Pana Jezusa lub o życiu dzieci pobożnych, co jako przykład może żywo oddziałać.

Z książeczek o dzieciach dla dzieci leżą przed nami dwa zbiorki, które zaczęły ukazywać się nakładem zasłużonej Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu: z jednego zbiorku dotychczas wyszły dwie książeczki; z drugiego sześć książeczek.

Pierwszy zbiorek daje opowiadania o dzieciach z tych czasów, gdy Pan Jezus po Palestynie 1900 lat temu chodził, dobrze czyniąc. Ale nie są to opowiadania o dzieciach, które nadrawdę żyły, ale o dzieciach, jakich wiele mogło żyć i zapewne żyło w owych czasach: są to więc nowelki, osnute na tle Ewangelji.

Jedna z nich, przepiękna, p. t. **„Woda Żywa"** opowiada o malutkim chłopczyku, Aserze, który nie może zrozumieć, że prawa, głoszone

---

WALERY ŁOZIŃSKI

CZARNY MATWIJ

12 Powieść z życia ludu górskiego.

I mówiąc to, w jakiejś na pół groźnej na pół uroczystej postawie zbliżył się jeszcze więcej do tapczana.

Nieznajomy zmięszał i zakłopotał się widocznie.

— Nie mam wam nic do zatajenia, — odparł po krótkiej chwili dość już pewny siebie, — jestem urodzony na tej ziemi, ale od dziecieństwa wychowałem się po tamtej stronie gór. Tam pokończyłem nauki, urosłem w dojrzalsze lata i teraz nagle uczułem nieprzezwyciężony pociąg zwiedzić moją ojczystą ziemię, posłyszeć dźwięk tej mowy, która mimo tylu lat spędzonych wśród obcych ludzi, nie zatarła się w mej duszy i pamięci... I otóż jedyny powód, dla którego tu przyszedłem.

Czarny Matwij z osobliwszem zajęciem słuchał spowiedzi młodego człowieka, a znać znajdował ją szczerą, bo twarz jego łagodniała znowu znacznie, a pierś jakiemś tłumionem znać westchnieniem rozparła się gwałtownie.

— Więc wy urodzeni na tej ziemi! — zawołał zmienionym cokolwiek głosem, — przybyliście tylko, aby ją oglądnąć napowrót!

— Nie mogłem się oprzeć nieprzełamanemu pociągowi.

Czarny Matwij odetchnął głośno, jakby już w żaden sposób nie mógł stłumieć westchnienia.

— I to prawda wszystko, co mówicie? — zapytał żywo.

Nieznajomy spojrzał spokojnie mu w oczy, a Matwij nie czekał już odpowiedzi.

— Skądże wam przyszło pytać się o Maksyma? — zagadnął go na nowo.

— Nasłuchałem się tyle o nim od bakuniarzy, że z prostej ciekawości chciałem się dowiedzieć

przez faryzeuszów, zabraniają kochać wrogów i grzeszników. Aser inaczej rozumie miłość bliźniego i z ust samego Chrystusa Pana posłyszał dwukrotnie stwierdzenie słuszności swych uczuć. Aser był świadkiem rozmowy Pana Jezusa z Smarytanką i posłyszał słowa Pana Jezusa: „Atoli nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawali Ojcu w duchu i w prawdzie. Albowiem Ojciec takich praghie czcicieli. Bóg jest Duchem; a przeto i czciciele Jego winni cześć oddawać w duchu i w prawdzie“. (Jan 4, 23-24). Był też Aser świadkiem przyjęcia przez Pana Jezusa gościny u Zacheusza. I wtedy posłyszał słowa: „Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zaginęło“. (Łuk. 19, 10).

Druga opowieść ewangeliczna to **„Mała Miriam“**. Mała Miriam, dziewczynka zawistna i zazdrosna, miała szczęście znaleźć się w gromadce dzieci, które Chrystus Pan kazał dopuścić do Siebie. Chrystus Pan „pochylił się ku Miriam i na chwilę dłoń Swą na jej główce złożył. Miriam nie wiedziała, co się z nią w tej chwili stało, czy żyje jeszcze, czy jest już wśród aniołów. Uczuła się tak szczęśliwą, że szczęście w jej serduszku pomieścić się nie mogło, rozsadzało je, przelewało się na świat, na innych... I to małe jeszcze wczoraj tak zawistne, serduszko nagle zadrżało jedynem w tym momencie pragnieniem podzielenia się, rozdania szczęścia swego innym dzieciom. „Łaskę nawrócenia wyprosiła zapewne małej Miriam jej babka, która, straciwszy wzrok, przyrzekła, że bez szemrania ten straszny dopust znosić będzie do końca życia swego, byle tylko Bóg odmienił niechętne i zawistne serca jej wnuków.

Drugi zbiorek, zatytułowany: **„Kwiateczki Boże“**, przynosi opowiadania o dzieciach, które niedawno, bo w współczesnym nam XX wieku żyły i świętością życia zajaśniały tak, że przed ich postaciami stajemy onieśmieleni wielkością ich cnoty i miłości i powtarzamy słowa Pana Jezusa: „Wysławiam Cię Ojcze, Panie nieba i ziemi, iż zakryłeś to przed mądrymi uczonymi, a objawiłeś to maluczkim“. (Łuk. 10, 21).

„Mała Nelli“ żywocik dziewczynki z domu robotniczego, której sława już cały świat obiegła.

to **„Mały Miłośnik Jezusa i Marji“, żywocik chłopca z pod wiejskiej strzechy** Ludwisia Manohy,

to **dzieci z rodzin szlacheckich:** Wit de Fontgaland i Anusia de Guigné, których żywociki noszą tytuły: „Żołnierzyk Chrystusowy“ i „Siostrzyczka Aniołów“,

to Jędruś de Thaye, **syn inżyniera** belgijskiego w żywociku „Promienny żywot harcerza“,

to wreszcie **syn kupca** Andrzej Milliot w żywociku „U progu służby Bożej“.

Wszystkie te dzieci żyły krótko, kilka wzglednie kilkanaście lat, ale do wszystkich tych kwiatuszków Bożych doskonale stosują się słowa Księgi Mądrości: „Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele“. (4, 13).

W sercu dzieci tych zasiali bogobojni rodzice „błogosławione ziarna cnót Bożych. A potem przyszedł Bóg, niebieski Ogrodnik dał małym roślinkom słonecznym blaskiem świętej obecności potrzebne ciepło, użyźnił rosą łaski, i tak wyrosły przedziwne kwiaty i wydały przebogate owoce“. (por. „Mała Nelli“ str. 104).

W życiu wszystkich tych dzieci wychowawcą i nauczycielem był Pan Jezus, w Komunji św. przyjmowany, w Najświętszym Sakramencie i w czasie Mszy św. pobożnie słuchanej nawiedzany.

Zaiste wielką przysługę oddadzą rodzice swym dzieciom i sobie ułatwią wychowanie, jeżeli sprawią im choć jedną z omówionych książeczek.

Władysław Jelonek.

---

jeszcze czegoś więcej, — odrzekł znowu cokolwiek zmięszany tem nagłem dorywczem zapytaniem.

Matwij wstrząsł głową i szeroką, szorstką swą dłonią potarł po czele.

— Nie znałem nigdy Maksyma, — ozwał się, po niejakiem wahaniu, — ludzie mówią, że go zastrzelili rewizory.

Nieznajomy jakieś nowe pytanie miał na ustach, kiedy nagle drzwi się rozwarły na oścież, a w progu ukazało się troje ludzi, ściśniętych do kupy w jakiejś tajemnej grozie i obawie.

A co tam powiecie? — zapytał żywo Matwij.

— Horpynie wdowie zasłabła krowa, — ozwał się jeden głos najśmielszy, — toż prosi pana Matwija, czybyście nie byli łaskawi poradzić.

— Idę za wami, — odpowiedział Matwij krótko i porwał za mokrą jeszcze gunię i kapelusz.

Posłańcy biednej Horpyny pierzchnęli przerażeni z progu i, uciekając co żywo z Wilczej szczęki, przysięgali sobie wzajem wśród drogi, że na tapczanie u Czarnego Matwija widzieli dyabła we własnej osobie.

Tajemniczy lekarz pospieszył tuż za nimi, a wpadłszy na krótszy jakiś manowiec, zapewne prędzej jeszcze od nich stanął w miejscu potrzeby.

W jego chacie pozostał sam tylko nieznajomy wędrowiec.

IV. DWÓR W KRUŻOSKALU.

Jeżeli sprzykrzyły ci się już, czytelniku, te dzikie i ponure obrazy u najwyższego szczytu Beskidu, to puść się tylko wraz ze mną za tym małym potokiem, co po jednej stronie opłukuje stopy Wilczej szczęki i w labiryntowych zakrętach przez tysiączne parowy, wąwozy i wandoły mknie niepowstrzymanym pędem do koryta Dnies-

Pod Krzyżem...

Pod krzyżem nieszczęść uginam się, Panie
I nieraz narzekam na cierpienia los,
Że tak dalekie me szczęścia zaranie
Że chylę się w życiu jak dojrzały kłos...
A Tyś, o Chryste, rozciągnął ramiona
I tam się dałeś za mnie ukrzyżować.
Za mnie co w grzechach mi dusza już kona
Za mnie samego... dałeś się biczować...
I z pod cierniowej Twej, Chryste, korony
Spływają krople krwi Twojej ofiarnej,
By świat zepsuty, świat grzechu, mamony
Szedł drogą cnoty i prawdy mocarnej...
Więc kiedy spojrzę w Twe Boskie Oblicze
Ukrzyżowany! Ojcze mój i Panie!
Niech mego życia cierni już nie liczę
Zapatrzon w duszy mojej... Zmartwychwstanie.

Fr. Wojtyga stud. med. U. J.

Mowy na pogrzebie sekciarskim

Zmarł w Katowicach w pierwszych dniach marca duchowny starokatolicki Brożka. Do oddania mu ostatniej koleżańskiej przysługi zjechali duchowni sekty marjawickiej i hodurowej. Marjawita wygłosił mowę pogrzebową w zborze, hodurowiec zaś mówił na cmentarzu. Orszak pogrzebowy nie był liczny składał się z niewielkiej garstki wyznawców tej sekty oraz z kilkudziesięciu gapiów, do których i ja się przyłączyłem, aby zobaczyć jak u nas pastora chowają. Przez swoją ciekawość stałem się świadkiem brutalnych napaści na Kościół katolicki przez wspomnianych mówców. Nie mówili oni o swym konfratrze zmarłym, jak to zwykle się praktykuje, ale wzięli sobie za temat Kościół katolicki, przypisując mu wszystkie zbrodnie i grzechy. Chwalili się, że niesfałszowaną, czystą naukę Chrystusa podają sekty nowożytne, jak marjawicka, hodurowa no i starokatolicka.

Przyzwyczajeni jesteśmy, że nasi sekciarze gdzie tylko mogą, wymyślają na Kościół katolicki. Ich duchowni są samymi wyrzutkami z katolicyzmu. Gdzie jaki ksiądz zeszedł z drogi cnoty i wiary, wszyscy znajdą u naszych sekciarzy przytułek. Rozumiemy ich bezsilną nienawiść do Kościoła, który ich za rozpustę i niedowiarstwo ze swego łona wykluczył. Powinni jednak trochę kulturalniej tę swą nienawiść pokazywać.

Czyżby n.p. pozwolił sobie naród niemiecki na wygłaszanie mów w swoim kraju na swój luteranizm, albo Wielka Brytanja na swój anglikanizm! Nasi braciaszkowie posunęli się trochę za daleko! Na Śląsku lud na urąganie Wiary swojej nie pozwoli, a pasterzy tamtejszych czujne jest oko na wszystko! Toteż nie puszczą oni płazem tych prowokacji i obelg, ale winnych pociągną do odpowiedzialności i poniesienia zasłużonej kary.

A. H. Chwiałkowski.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

M. S. Z. a 1000-na rocznica męczeńskiej śmierci św. Wacława.

Departament polityczny Ministerjum Spraw Zagranicznych w Polsce wydał do katolickiego duchowieństwa odezwę w związku z urządzanym w r. b. w Pradze czeskiej obchodem 1000 rocznicy śmierci św. Wacława.

Ministerjum prosi duchowieństwo o informacje w sprawie wszelkich pamiątek, pozostałych po

---

tru. O niespełna milę od samej Wilczej szczęki, prześliczna odsłoni ci się okolica.

Potok wypada nagle z ciemnych borów w szeroką dolinę, opasaną z trzech stron górami, a z czwartej połączoną ciasnym przesmykiem z żyzną i rozległą halą.

Wzdłuż jednej ściany wzgórz, tuż nad samym potokiem, ciągnie się bezładną gromadą chat w gęstym cieniu drzew, jedna z największych wsi górskich, Krużoskale, wieś głośna w całej okolicy, a zamożna, jak prawie żadna inna wśród jałowych ostępów gór. Nie żyzniejszą jest ci tu wpradzie ziemia jak i we wszystkich dalszych siołach ościennych, cały plon polny ogranicza się głównie na owsie, tu ówdzie tylko na mozolnie uprawianych polach dworskich ukaże się wąski spłachet dościgającego aż pod zimę żyta lub jęczmienia, ale mieszkańcy natchnieni jakimś szczęśliwym instynktem, czy nauczeni żelazną potrzebą, umieją zawsze skąpstwo gleby nagradzać sobie w znacznej części owocami przemysłu. Mnogie szałasy owiec i stada bydła wypasają się na krużoskalskich górach, halach i połoninach, aż daleko na Bukowinę i w głąb zakordonowego Podola, wyprawiają się krużoskalscy chłopi z furami jałowcu, a na wszystkich jarmarkach górskich słyną krużoskalskie wyroby drewnianych łyżek, warzoch, kołotewek, konwi i cebrzyków. Krużoskale jest niejako królową wszystkich ościennych tak ubogich wsi górskich, a o zamożności mieszkańców świadczą przestronne przy każdej niemal chacie stajnie i obory.

Toż i dwór w Krużoskalu odpowiednio fizjognomji sioła nie miał sobie równego w całej tej górskiej okolicy. Lubo tylko z drzewa zbudowany, rozpierał się szeroko i okazale na wysokim garbie o małą staję od cerkwi, od której go przedzielały kapryśne zakręty potoku. *C. d. n.*

św. Wacławie na ziemiach polskich, są one bowiem poszukiwane przez komitet obchodu, celem urządzenia wystawy pamiątek po Świętym. Chodzi tu również o fotografję kościołów, noszących imię św. Wacława, jak i o fotografję, względnie oryginały obrazów, rzeźb, ołtarzy, dzwonów, książek, sprzętów itp. Na podstawie uzyskanych w tej sprawie informacji komitet obchodu męczeńskiej śmierci św. Wacława mógłby wszcząć u odnośnych władz polskich odpowiednią akcję w celu uzyskania tych pamiątek.

Ostre słowa krytyki angielskiego zakonnika pod adresem kapitalizmu i marksowskiego socjalizmu.

W Dublinie, w Irlandji, założona została „Liga Chrystusa Króla", której celem jest rozpowszechnianie katolickich zasad społecznych. Według „Catholic Times", na pierwszem zebraniu tej Ligi ks. S. Owen F. Dudley z „Catholic Missionary Society" powiedział m. in. co następuje:

„Są ludzie, którzy, słysząc krytykę kapitalizmu, czerwienią się jak indyki, z innymi dzieje się to samo, gdy tej krytyki nie słyszą. Jedni nazywają nas bolszewikami, gdy występujemy w obronie praw robotników, inni — grubymi kapitalistami, ponieważ nie machamy czerwonym sztandarem i nie łakniemy krwi bogatych. Chodzi oto, by katolickie zasady socjalne zastosować do problemu kapitału i pracy, który dzisiaj jest najważniejszym problemem społecznym.

Ks. Dudley zaznaczył dalej, że metody kompromisowe bez zmian zdecydowanych niemogą doprowadzić do żadnego istotnego rozwiązania sprawy. „Jedynego rozwiązania dostarcza wyraźny kodeks moralno-prawny" — pisze dalej „Catholic Times". „Kodeks taki posiada jedynie Kościół katolicki. Panowanie kapitału i podporządkowywanie interesów ogółu zyskowi osobistemu to dwa wielkie nieszczęścia dzisiejszej epoki. Według katolickiego kodeksu moralnego, kapitaliści nie mają prawa do rządzenia całą dziedziną życia gospodarczego i społecznego zwłaszcza wówczas, gdy potęgę swą zdobywają jedynie kosztem ogółu ludności. Panowanie kapitału gniecie tysiące ludzi i pcha ich w objęcia nędzy, święte prawa pracy są nadużywane, olbrzymie bogactwa gromadzą się w ręku niewielu jednostek. Rezultatem jest bezprawne władztwo tej garstki i niewola mas... Kościół głosi zasadę: własność prywatna dla wielu, a nie dla garstki. Podział a nie koncentracja!... Musi być wykorzeniona idea, wynikająca z „reformacji", a związana najściślej z protestanckim światem myśli, idea, że człowiek może czynić ze swojem bogactwem, co mu się podoba. Miejsce jej musi zająć nauka katolicka, że człowiek jest tylko administratorem swojej własności".

W dalszym ciągu swych wywodów ks. Dudley wystąpił przeciwko socjalizmowi marksowskiemu.

Mężna odezwa księdza polskiego do rodaków na Śląsku niemieckim.

Ks. proboszcz Jan Melc ze Starego Koźla na Śląsku polskim, znany i odważny obrońca ludu polskiego w Niemczech, opublikował w dniu 8 bm. odezwę do Górnoślązaków, żyjących w Rzeszy niemieckiej pt. »Więcej czci dla naszych świętych rodaków«.

Ks. Melc, nie wypowiadając się wcale za ciasnotą narodowością, uważa za słuszne i naturalne, aby każdy naród czcił przedewszystkiem s w o i c h Świętych, a mianowicie Ślązacy św. Jacka, błog. Bronisławę ze sławnej rodziny Odrowążów śląskich. Odezwa kończy się następującemi słowami:

„Do czci Świętych należy też wzywanie przyczyny ich u Boga. O! Wzywajmy naszych świętych o pomoc w obronie tego, co nam po dusznem zbawieniu najdroższem jest: naszej narodowości polskiej, naszej mowy ojczystej! Tej mowy ojczystej! Tej mowy, którą oni sami mówili, którą Ewangelję na Śląsku głosili, którą Bogu śpiewali! Tej mowy, która pierwsza z ust chrześcijańskich na Śląsku brzmiała, którą tu najpierw prawdziwego Boga wielbiono, a która teraz aż do ostatniego skrawka Górnego Śląska wyparta jest, którą doszczętnie wytępić chcą nieprzyjaciele nasi, którą niewierne dzieci narodu same dla marnego zysku, albo dla bojaźni ludzkiej porzucają, która całkiem wymrze, jeżeli nam niebo nie pomoże. Bo sama siła ludzka nie powstrzyma nieszczęsnego rozwoju, który prowadzi bezsercowa polityka do zguby polskości w granicach państwa niemieckiego. Otóż wołajmy błagalnie do naszych Świętych, by nam u Boga wszechmocnego i wszechdobrego, Ojca narodów wszystkich, upraszali, aby raczył niedopuścić, by nasza ukochana mowa polska tutaj wymarła".

Liczba szkół wyznaniowych w Niemczech.

Według najnowszej statystyki było w Niemczech w r. 1927/28 15.281 szkół katolickich. Ogólna liczba szkół wynosi w Niemczech 52.885. Z liczby 6,570.663 uczniów, katolików 2,373.723.

Na broszurkę tę objętości 88 stron składa się:

Część I. — wykład X. T. Zakrzewskiego **„Pius XI"**,

Część II. — materjał wieczornicowy (deklamacje: chórowe, solowe, recytacje prozą, żywe obrazy, śpiewy chóralne). — Cena zł. 2. —

Przy 10 egzpl. z poszczególnych broszur udziela się 20 % upustu.

Na powyższe broszury jak i poprzednie wydawnictwa przyjmuje zamówienia i załatwia odwrotnie **za zaliczką:**

Liga Katolicka Sekretarjat Jeneralny — Poznań — Al. Marcinkowskiego 22. II ptr. pok. 42 Konto PKO Poznań 205,060.

Sprostowanie.

W numerze 10-ym (strony 152—153 w wierszu ks. Mateusza Jeża zaszło przestawienie zwrotek, co ujemnie wpłynęło na zrozumienie myśli przewodniej tego wierszu. Trzecia zwrotka, rozpoczynająca się słowami: „Jednakże mimo ludzkie szaleństwa...." ma być ostatnią.

Za tę pomyłkę drukarską Czcigodnego autora i naszych Czytelników przepraszamy. Redakcja.



Minister Czechowicz przed Trybunałem stanu.

Minister skarbu Czechowicz został skazany przez sejmową komisję budżetową na wydanie go trybunałowi stanu.

Za co został skazany min. Czechowicz?

Co to jest trybunał stanu?

562 miljonów - nadwydatków.

Komisja budżetowa zarzuciła ministrowi Czechowiczowi, że bez prawnych podstaw zgodził się, jako stróż skarbu na wydanie 562 miljony złotych. By się móc skuteczniej bronić, minister Czechowicz ustąpił z ministerstwa 8 go marca i zjawił się w komisji budżetowej jako człowiek prywatny.

Jak się usprawiedliwił min. Czechowicz?

W komisji budżetowej tak on tłumaczył te wypadki:

»Oskarżacie mnie o przekroczenie budżetowe w roku 1927/28 bez uprzedniej z gody ciał ustawodawczych. Oświadczam Panom, że uważałbym swoją pracę w roli ministra skarbu za ułatwioną, jeżeliby uzyskanie uprzedniej sankcji parlamentu było dla mnie możliwe. Zmniejszyłoby to presje wobec skarbu ze strony innych resortów, leżałoby to również w interesie naszego rozwoju gospodarczego, jeżeliby współpraca rządu i Sejmu mogła się odbywać w normalnych warunkach. Nie można jednak zamykać oczu na to, że w roku 1927, 1928 Sejm był prawie nieczynny. że stworzenie warunków normalnej współpracy nie odemnie zależało i że jako minister skarbu **miałem drogę do Sejmu zamkniętą**.

Czy mogłem w tym stanie rzeczy spowodować odroczenie aż do ustawowego zatwierdzenia kredytów na wyżywienie wojska, na płace urzędnicze, renty inwalidzkie, na obsługę pożyczek państwowych? Moi poprzednicy nie potrafili również uniknąć przekroczeń budżetowych, aczkolwiek pracowali oni w innych warunkach i mieli zawsze otwartą drogę do Sejmu. Byliście Panowie dla nich wyrozumiali, chociaż wówczas przekroczenia budżetowe spotęgowały deficyty. Dlaczegóż chcecie być obecnie bezwzględni gdy rok 1927/28 zamknąłem nadwyżką 214 miljonów złotych i za cały czas swojego urzędowania wykazałem ponad 550 miljonów oszczędności budżetowych, bez zwiększenia stawek podatkowych, gdy majątek państwa powiększyłem o 2 miljardy«.

Komisja nie uznała tego tłómaczenia się. Jako świadka wezwała p. prof. Wróblewskiego, prezesa

Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Z zeznań p. Wróblewskiego dowiedziano się, że zwracał on ministrowi skarbu uwagę na przekroczenia w budżecie i żądał wyjaśnień, dlaczego się to dzieje. Rząd jednak nie odpowiadał wcale w ostatnich miesiącach na pytania Najwyższej Izby Kontroli.

Z dalszego przebiegu śledztwa dowiedziano się że min. Czechowicz w listopadzie 1928 r. wzniósł prośbę o zwolnienie go — z urzędu ministra skarbu, bo nie chciał dalej patrzeć na wydawanie pieniędzy bez zezwolenia izb ustawodawczych. Zostało więc stwierdzonem, że rząd popełnił wielki błąd, nie starając się na czas o Kredyty dodatkowe.

Niechętne dla obecnych rządów partje wyzyskały ten brak zezwolenia na Kredyty dodatkowe i chcąc obalić rząd, oskarżyły min. Skarbu o nadużycie władzy. Rząd poświęcił ministra skarbu, ale sam nie ustępuje. Komisja budżetowa uchwalając wydanie min. Czechowicza przed trybunał Stanu, przypięczętowała wielkie zwycięstwo opozycji nad rządem.

Co to jest „trybunał stanu"?

Trybunał stanu składa się z 12 członków: 8 wybranych przez sejm i 4 przez senat. Członkowie Trybunału nie mogą być ani posłami ani senatorami.

Na posiedzeniach tego trybunału przewodniczy prezes sądu najwyższego. Min. Czechowicz może być osądzony przez trybunał na: 1) pozbawienie czasowe lub stałe biernego i czynnego prawa wyborczego do ciał i instytucyj publicznych, z czem łączy się przeniesienie na emeryturę oraz w miarę uznania Trybunału obniżenie uposażenia emerytalnego najwyżej do połowy; 2) wydalenie ze służby państwowej i utratę praw wynikających z tej służby. Kary powyższe mogą być wymierzone również łącznie. Na podstawie art. 21 ustawy Trybunał stanu może, w uwzględnieniu okoliczności czynu, poprzestać na uznaniu oskarżonego winnym bez wymierzenia kary.

Czy opozycja obali cały rząd?

Opozycja sejmowa po utrąceniu min. Skarbu uderza na ministra poczt i telegrafu, Miedzińskiego, zarzucając mu lekkomyślność w administrowaniu swego ministerstwa. Także słychać pogłoski że rząd poświęci i tego ministra, ale nie ustąpi.

Nowe wybory??

Opozycji udało się niewątpliwie osłabić powagę rządu. Społeczeństwo będąc ubogiem, bardzo jest czułe na lekkomyślne wydatki. Wrogowie rządu dążą zatem do rozwiązania Sejmu i Senatu, tj. do nowych wyborów, co najprawdopodobniej nie nastąpi.

Protokół moskiewski w Sejmie.

Sejmowa Komisja spraw zagranicznych zajmowała się projektem ustawy o ratyfikacji protokółu moskiewskiego, podpisanego 9 lutego b. r. w Moskwie pomiędzy Polską, Rumunją, Łotwą, Estonją i Z. S. S. R., a wprowadzającego w życie pakt Kelloga. Komisja jednomyślną uchwałą (od głosowania wstrzymali się przedstawiciele mniejszości słowiańskich) uchwaliła zaproponować ratyfikację protokółu Sejmowi. Protokół Sejm ratyfikował.

Walki w Meksyku.

Powstanie w Meksyku trwa dalej. Urzędowe zawiadomienia Callesa mówią o stłumieniu powstania, inne znów o powodzeniu powstańców. Walki trwają.

O Zgromadzenia zakonne we Francji.

Zanosi się na legalizację zgromadzeń zakonnych we Francji. Przed kilku miesiącami z tego powodu upadł rząd Poincarego. Obecnie Poincarie zażądał ponownie od parlamentu, by nad tą sprawą przeprowadzić dyskusję. Wniosek przyjęto 323 głosami przeciw 254. Nie jest więc wykluczonem, że i Francja nawróci z drogi masońskiej do chrześcijaństwa.

Wujaszek.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.